

Recenzja rozprawy doktorskiej

Pana Magistra Michała Spurgiasza

Nippon wyobrażony. Japonia i Japończycy w piśmiennictwie polskim do 1939 roku

napisanej pod kierunkiem dr hab. Anny Gomóły

(promotor pomocniczy dr Małgorzata Rygielska).

Uniwersytet Śląski

Rozprawie Pana mgra Michała Spurgiasza nie wypada w kwestiach formalnych stawiać jakichś szczególnych zarzutów. Konstrukcja pracy jest bowiem przemyślana i konsekwentna na tyle, na ile pozwala to na utrzymanie korzystnej równowagi pomiędzy przedmiotem badań, warsztatem badawczym, czytelnikiem i kulturowym kontekstem tych (a także innych) elementów prowadzonego w ten sposób dyskursu.

Praca – poza *Wstępem* i *Zakończeniem* – składa się z sześciu rozdziałów. Wstęp zawiera godne uwagi nakreślenie modelu badawczego (s. 9 pracy), także zestawy szczegółowych pytań (s. 10), które stanowią bardzo ambitny i obszerny zarazem opis projektu badań, przeznaczonych dla sporego zespołu badawczego. Pierwszy rozdział autor poświęcił kwestiom teoretycznym, terminologicznym, oraz wszelkim pokrewnym, odwołującym się do wyjaśnień haseł słownikowych, terminologii naukowych, kategorii badawczych, definicji, obrazów, wyobrażeń, stereotypów, reprezentacji. Być może przydałaby się tutaj solidna selekcja bytów tego typu. Autor rozprawy uzyskałby większą możliwość uzasadnienia słuszności swojego wyboru, można byłoby także wskazać na korzyści wynikające z takiego krytycznego przeglądu kategorii. Uwagi poczynione w rozdziale drugim (*Polak jaki jest*) sugerują, iż porównanie autostereotypów Japończyków i Polaków pozwoli na wykrycie takich cech, które będą stwarzały podstawy do zaistnienia obustronnych sympatii czy antypatii. Chodziłoby tutaj o stosowanie wspólnych systemów wartości w odniesieniu do takich ikonicznych obszarów popularnych przejawów kultury, jak muzyka Chopina, biała broń, kodeks honorowy, pozytywny stosunek do polskiego katolicyzmu (nieutożsamnego z innymi odłamami chrześcijaństwa, jakoby skonfliktowanych bardziej z poglądami Japończyków), utożsamianie się Polski z „drugą Japonią”... Jest to ciekawa propozycja. Musimy jednak pamiętać, że z jednej strony stereotypy takie wydają się „odwiecznymi”, z drugiej – łatwo je aktualizować, odnawiać lub unieważniać, co dyktowane jest doraźnymi interesami politycznymi czy ekonomicznymi.

W rozdziale trzecim (*Japonia i Japończycy w polskich encyklopediach*) korzystniejsze byłoby zwrócenie uwagi, iż umieszczone w tytule rozprawy *piśmiennictwo polskie* generuje sytuacje sprzyjające przekształcaniu obrazu w wyobrażenie dopiero wtedy, kiedy spełniony zostanie warunek uruchomienia emocjonalnego, psychologicznego, subiektywnego mechanizmu. Tekst, piśmiennictwo, obraz, wyobrażenie – wszystko to chyba lepiej tłumaczy się w kontekście stereotypu ujmowanego jako model rzeczywistości, dodajmy – specyficzny model, specyficznej rzeczywistości, zawsze jednak odwołujący się do istnienia pomiędzy odwzorowywaną rzeczywistością a jej modelem dwóch rodzajów relacji – logicznej i psychologicznej, przy czym relacja logiczna może być zredukowana znacznie w porównaniu z psychologiczną. Jednak równie dobrze i relacja psychologiczna może być minimalizowana i może wręcz poprzestawać na mocnym, nieodwołalnym i bezdyskusyjnym przekonaniu „tak jest i koniec” – „to i to jest modelem tej rzeczywistości”. Taka koncepcja w polskich badaniach późno powojennych zawdzięcza sporo Adamowi Schaffowi, Piotrowi Sztompce i wielu, wielu innym (a i recenzent tutaj dorzucił jakieś skromne trzy grosze), przy czym niewiele z tych koncepcji weszło w obieg powszechny (nawet naukowy), z racji chociażby silnego oporu psychologicznego środowisk akademickich i pozaakademickich, decyzyjnych zwłaszcza. Funkcje stereotypu ujawniają się na etapie jego pełnego zasymilowania w świadomości społecznej (i to takiej jej części, do której kłopotliwe może być już samo przyznanie się jednostek).

Zgadzam się z Doktorantem, kiedy pisze: *Teksty przeze mnie omawiane w większości znajdują się w zdigitalizowanych zbiorach bibliotecznych lub mają współczesne reedycje, nie było zatem większych problemów z dotarciem do źródeł. Znacznie bardziej pracowite były poszukiwania materiałów zamieszczonych w prasie* (s. 9 pracy).

Digitalizowane zbiory wymagają jednak bardzo solidnej weryfikacji. Tutaj autor pracy za bardzo zaufał istotnej dla sporej części rozważań elektronicznej wersji „*Nowych Aten*” Benedykta Chmielowskiego, umieszczonej na stronach: *Biblioteka Literatury Polskiej w Internecie – Katedra Kulturoznawstwa Wydział Filologiczny Uniwersytet Gdański* [<https://literat.ug.edu.pl/ateny/index.htm>] – Doktorant korzystał z tego źródła 6.03.2019. Domyślam się, że odbywało się to z jakimś pośpiechem, i autor nie zauważył informacji, umieszczonych przez edytorów wersji cyfrowej na stronie *Słów kilka o zasadach edycji tego przedsięwzięcia...* [<https://literat.ug.edu.pl/ateny/0100.htm>]. Otóż podstawą edycji nie jest pierwodruk tej książki z lat 1745–1746. Jest nim natomiast dość „chimeryczna” publikacja: Benedykt Chmielowski, *Nowe Ateny...* Wybór i opracowanie tekstu M. i J. Lipsy, Kraków 1968, s. 568. Możemy powiedzieć, że jest to coś na kształt „druku bibliofilskiego – ale z przymrużeniem oka”, także w kwestii strony edytorskiej – druk na papierze grubym, jakby pakowym; do tego ilustracje, będące faktycznie

pastiszem maniery „z epoki”, które wykonał Szymon Kobyliński, podkreślający na każdym kroku, iż nie jest to SERIO (w ramki poszczególnych obrazków włączono łacińską maksymę „*Dum credo – nescio*”).

Na dodatek edytorzy wersji internetowej z *Biblioteki literatury polskiej...*, zamieścili na tej samej stronie wyjaśnienie co do zasad swojej publikacji. Sam tekst, jak już ujawniono, zaczerpnięto z edycji krakowskiej z 1966 roku, w wersji internetowej *zrezygnowano z przyjętej tam archaizacji pisowni, zachowano natomiast wszystkie osobliwości pisowni oryginału*, z kolei ilustracje zaczerpnięto z dzieła jezuickiego polihistora Atanazego Kirchera, *Mundus subterraneus, in XII libros digestus : qvo divinum subterrestris mundi opificium, mira ergasteriorum naturae in eo distributio...*, *Editio Tertia, Amsterdami, 1678*. Co uczyniono ze względu na funkcjonowanie nadal praw autorskich do grafik Kobylińskiego. Amsterdamska edycja Kirchera pochodzi „niemal z epoki” (bagatela – różnica ponad stu lat!), chociaż nie jest powiedziane, że dla dzisiejszego czytelnika była bardziej autentyczna czy bardziej interesująca od pastiszu Kobylińskiego. Wykorzystana przez Doktoranta wersja cyfrowa jest zatem „chimeryczna” po wielokroć. Skoro prowadzone przez niego badania (przynajmniej w części dotyczącej „*Aten*”) wprowadzają nas na obszar „językowego obrazu świata” (bądź prawie), to obraz ten został w tej konkretnej edycji cyfrowej wielokrotnie zamazany. Z języka oryginału Lipsy czynili zaproponowaną przez siebie archaizację, co z kolei gdański tandem, Adamiec-Draganik (wsparty przez tandemik M&H), poddał swojej reedycji i zrezygnował z przyjętej przez Kraków archaizacji pisowni, zachowując... *natomiast wszystkie osobliwości pisowni oryginału*. Szczęśliwie, pozostając w dodatku nadal na terenie sieci www, można znaleźć pełną wersję „*Nowych Aten*” (pierwsza edycja od 1745, druga od 1755), pochodzącą z epoki i poddaną cyfryzacji. Jest ona nie tylko na portalu systemu *Academica/Wypożyczalnia* [<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?page=2&uid=3515164>], gdzie odnajdziemy w pierwszym tomie „*Aten...*” odręczny dopisek na karcie przedtytułowej: *Głupie Ateny alias Zbiór wszystkich głupstw podobnych Auctorem...* Od czasów Oświecenia dzieło Chmielowskiego dorobiło się czarnej legendy, wprawiającej w zakłopotanie wielkich i małych badaczy literatury i kultury (por.: cenny artykuł Wojciecha Paszyńskiego „*Czarna legenda Nowych Aten Benedykta Chmielowskiego i próby jej przewyciężenia*” w *Pracach Historycznych ZNUJ* (2014), wplątanych we własne stereotypowe opinie i próbujących rehabilitowania „*Nowych Aten*” a siebie samych zwłaszcza. Czy dzieło Chmielowskiego było tylko „głupstw” odbiciem czy może ich źródłem? Tak na dobrą sprawę to niewiele mamy możliwości zgromadzenia nawet materiałów poświadczających dowodnie ich społeczną recepcję i bytowanie czytelnicze. Wiemy, że były wydrukowane, wiemy, że zarzucano im plagiat, z czego się Chmielowski musiał tłumaczyć w drugiej edycji „*Aten*”. I robił to dobrze, będąc w prawie, bo encyklopediom przysługuje cytowanie zaczerpniętych od innych

autorów wiadomości. Jego opisy miast i zabytków mają temperaturę i precyzję reportażu – chociaż wiemy, że czerpał te informacje z drugiej ręki. Ile osób za jego radą z *domatorów* stało się *peregrynantami* (idea wyrażona przez Chmielowskiego w wydaniu drugim, „*Nowych Aten*” z 1756 roku)? Ile osób „*Ateny*” zdenerwowały, ile zachwyciły? Ile egzemplarzy trafiło do handlu, ile trafiło do bibliotek, ilu miały czytelników, niekoniecznie „od deski do deski”, ale też i nie takich, którzy tylko przekartkowali, może kupili, może postawili gdzieś na półce? W ilu domach z wydartych kartek panie kręciły papiloty? A może kartki z encyklopedii Chmielowskiego „poszły w lud”, wzorem rękopisów Bacha, w które owijano ryby na targu? Ilu treści tam zawarte – zaciekawiały (zaczepnięte z książek czy z wydartych i wrzuconych do koszyka z wiktuałami kartek), ilu sięgało po nie wiele razy, wedle nich żyło, wychowywało dzieci i wnuki, ile osób z nich brało argumenty w sąsiedzkich sporach? Ile powiedzeń stało się przysłowiowymi? Oślawione *koń, jaki jest, każdy widzi*, dla wielu ma nadal świadczyć o ciasnych horyzontach Chmielowskiego (co podkreślał Profesor Tazbir), tymczasem w swoim czteroksięgu poniewierany kapłan poświęcił koniom ponad piętnaście stron! Więcej, niż któremukolwiek z innych poruszanych zjawisk. I to stron, które według koniarzy – nie tylko współczesnych autorowi – dobrze świadczyły o wiedzy Chmielowskiego. Czy były „*Ateny*” w tak powszechnym użyciu jak kalendarze gospodarskie? Jak Pismo święte? Modlitewniki? Co wtedy powszechnie czytano? Kiedy czytano? Kto czytał? Na jakim poziomie to czytanie było? Ilu piśmiennych w kraju wtedy było, nawet w tej warstwie, która i dla Doktoranta uchodziła za „reprezentację narodu”? Pączyński pisze, iż „*Nowe Ateny*” to dzieło życia Chmielowskiego – i za takie z pewnością sam je uważał. Za podstawę posłużyły duchownemu notatki prowadzone jeszcze w czasach szkolnych. Encyklopedia powstawała więc całymi latami. Uczony ksiądz z początku pragnął adresować ją do czytelnika wykształconego, ale ostatecznie skierował ją do szerokich mas szlacheckich.

Zanim powrócę do zasługujących na przypomnienie propozycji Doktoranta chciałbym przekazać mu informację na temat wymienionej na s. 9 w przypisie 19 trudnej do odnalezienia publikacji na temat męczeńskiej śmierci Wojciecha Męcińskiego – o tym kapłanie i poświęconej mu publikacji znaleźć można informacje <https://polona.pl/item/szkarlatna-roza-raju-boskiego-swiatobliwy-ks-wojciech-mecinski.NzUxODg0ODk/19/#info:metadata>. Jest tam skan książki Jerzego Bandrowskiego *Szkarlatna róża rajy boskiego. Świątobliwy ksiądz Wojciech Męciński*. Bandrowski tytułem nawiązuje i do osoby męczennika, i do dzieła Drużbickiego (o ile to on jest autorem). Sam tekst mógłby być przydatny głównie z racji zawarcia w nim sądów z połowy XVII wieku (za Drużbickim) i przywołania opinii z czasów publikacji książki Bandrowskiego – Poznań 1937. Mielibyśmy tutaj ilustrację długiej żywotności opinii dotyczących reakcji władz Japonii na

misjonujących na wyspach jezuitów. Ponadto – przy już trochę większym trudzie – tym tropem być może udałoby się zbliżyć i do publikacji samego Drużbickiego (lub wykluczyć jego autorstwo).

Nie chcę się spierać z Doktorantem w sprawie *podkreślenia oraz uwypuklenia roli szlachty polskiej w procesie kształtowania się kultury narodowej oraz próby analizy sposobu, w jaki informacje o kulturze japońskiej opartej na wzorcach rycerskich był odbierane przez szlachtę* (s. 9-10 pracy).

Kto i kiedy tak postrzegał rolę szlachty polskiej? Czy nie funkcjonowały opinie przeciwne i jednocześnie sobie współczesne? Z samych cytatów literatury polskiej można zestawić „dwie armie” wojujące ze sobą „na opinie o polskiej szlachcie”. Co gwarantuje uzyskanie równowagi w polemice ze stereotypami, co umożliwi wszechcienie ich weryfikacji, co prowadzi do równoprawnej, nie emocjonalnej dyskusji między skonfliktowanymi stronami (a stereotypy, opierające się na emocjonalnych uwarunkowaniach, niejako z definicji prowadzą do dyskusji niechętnych porozumieniu)? Obrazy idealne (jak pisze Doktorant) stanowią produkt niejako „na eksport”, jak seria „*Tourist Library*”, zaczynająca się w 1934 roku od tomu „*Tea Cult of Japan*” (w tym samym roku trafiła ona błyskawicznie do Biblioteki Uniwersytetu Poznańskiego), tworzona przez środowisko akademickie Japonii i wydana przez *Board of Tourist Industry, Japanese Government Railways*, z solidnymi ilustracjami i wskazówkami dla dalszej lektury. W 1946 roku ukazała się w Stanach książka Ruth Benedict „*Chryzantema i miecz. Wzory kultury japońskiej*”, będąca wyrazem jakoby amerykańskiej „kultury winy” („taktownie” plasująca opisywaną Japonię w obszarze „kultury wstydu”). Antropologiczny przewodnik pisany był jednak na zamówienie rządu USA dla amerykańskich polityków, handlowców i... żołnierzy, okupujących Japonię. W Stanach do 1971 roku sprzedano 28 tysięcy egzemplarzy, w Japonii – ponad 2 miliony, była bestsellerem na Tajwanie a później (po 2000 roku) także w Chinach. Tekst, recepcja (w obu krajach), dyskusja nad treścią, ujawniała nie tylko różnice kulturowe, ale także to, iż Amerykanie kompletnie nie rozumieli kultury japońskiej. I tak samo chyba – w podobnych relacjach z Wietnamem, nie rozumieli z kolei i jego kultury. I to się powtarza obecnie w kontaktach z Koreą...

Być może ta „dziwność” Orientu, tajemnica, sprawiły, że dopiero pokolenie bitników i hipisów (ale nie elita intelektualna oficjalnej Ameryki!) wprowadzało poprzez działalność na pograniczach (weterani wojenni, studenci, rockmeni) jakąś refleksję nad religiami i filozofiami Wschodu, wraz z towarzyszącymi im zainteresowaniami narkotykami, medytacją i dzieciokwiatowym buntem przeciw establishmentowi. I w takiej sytuacji dopiero można mówić o wpływie – choćby pośrednim – na społeczeństwo Zachodu obrazu innej kultury (Japonii, Indii, Dalekiego Wschodu). Dopóki nie kupiła Orientu Ameryka, Brytania a potem Francja (choć akurat te dwie ostatnie nacje miały dostęp do tego rynku – dzieł sztuki, muzyki, seksu, religii, filozofii czy

narkotyków – dużo wcześniej) – nie było to jeszcze odkrycie Wschodu na miarę fascynacji późniejszej „zieleniącej się Ameryki”.

Wszystkie praktycznie deklaracje badawcze Doktoranta mogą się spotkać z pozytywną odpowiedzią recenzenta. Tak, Doktorant wykazał praktycznie słuszność tych założeń, podał przykłady odnalezionych w badanych przez siebie teksach, satysfakcjonujące (przeważnie) czytelnika, także (przeważnie) recenzenta.

Czym w świadomości społeczeństwa polskiego była Japonia? Tu tylko krótki komentarz recenzenta – z tej świadomości wyłączeni byli chłopci, mieszczanie, Żydzi, przeważnie kobiety, dzieci – zatem założenie liberum veto, że nie będzie głupia większość rozkazywała mądrej mniejszości miało solidne „ilościowe” podstawy.

Z odpowiedzi Doktoranta szczególnie usatysfakcjonowały mnie te, w których korzysta z przywołania językowych aspektów wyobrażeń. Już w publikacjach Chmielowskiego znajduje on przykłady wprowadzania do polskiej kultury terminologii japońskiej – nazwy wysp, bóstw (*Amida*), budowli (*pagoda*), przedmioty stosowane w praktyce medytacyjnej nazywa różańcami, starając się wyraźnie dopasować ich wygląd i funkcje do polskich doświadczeń. Od tej pory twórcy haseł lub redaktorzy wydawnictw encyklopedycznych starają się (prawdopodobnie za przykładem wydawnictw obcojęzycznych) wprowadzać śmieiej świat Japonii wpisany we własny język. U Krasickiego (*Zbiór potrzebniejszych wiadomości.....*, 1781) czytelnik poznaje przykładowo odpowiedniki tytułu europejskiego cesarza – *dayro*. Później – w *Encyklopedii ogólnej wiedzy ludzkiej* z końca XIX wieku pojawiają się prawdopodobnie już zasiedziałe w polskim języku – *mikado* (kolejna nazwa władcy), *katana* (rozumiana jako szabla), nazwy związane z piśmem?. Encyklopedia Orgelbranda, z przełomu XIX i XX wieku, wprowadza do czytelniczego obiegu coraz więcej pojęć, na dodatek dociera do szerszej grupy czytelników – wydawana w zeszytach zapewniała możliwość kupna (choćby poszczególnych haseł) także tym mniej zamożnym. Można już zatem mówić o wejściu kolejnych wyrazów w obieg – jeszcze poprzez utożsamienie ich z nazwami funkcjonującymi w Polsce//Europie – japońscy feudałowie to *szlachta*, *samurajowie* – to rycerze, szabla zastąpiła *katanę* a *kimono* to... szlafrok wieśniaka. Szlafrok prawdopodobnie wcześniej wszedł do języka polskiego (z niemieckiego). Być może łatwiej było w ten sposób przybliżyć kształt tego odzienia wierzchniego. Ciekawe byłoby jednak sprawdzenie, jakie były w Niemczech losy samego kimona.

Doktorant trafnie podsumowuje poszczególne etapy rozwijania zainteresowań Japonią na ziemiach polskich (np. s. 95 i towarzyszące jej tabele). W encyklopediach i słownikach polskojęzycznych widać wyraźnie nadal wpływy analogicznych publikacji zagranicznych,

szczęśliwie nie są one bezkrytyczne. Źródłem są publikacje angielskie, rosyjskie, niemieckie, same zaś hasła wyraźnie uwzględniają potrzeby czytelników krajowych.

Nowożytna literatura podróżnicza, zainicjowana publikacją Jana Jerzego Adama Forstera *A Voyage round the World in His Britannic Majesty's Sloop Resolution, Commanded by Capt. James Cook, during the Years, 1772, 3, 4, and 5* (1777), późniejszego współautora (razem z Alexandrem von Humboldtem) *Views of the Lower Rhine, Brabant, Flanders* (trzy tomy, 1791–1794, to ta opowieść rozwinęła zainteresowania kulturą i sztuką średniowiecza oraz położyła podwaliny pod literaturę romantyczną, zyskując przy tym ogromne uznanie Goethego), wzmogła jeszcze bardziej zainteresowania czytelników opowieściami o dalekich krajach, idąc albo wzorem naukowego opisu Forstera, albo awanturniczo-romantycznych dziejów przygód podróżników, którzy raczej na pierwszym planie nie stawiali spraw naukowych. Rozdział czwarty – zajmujący się obrazami Japonii w tekstach podróżniczych i geograficznych – został oparty na analizach tekstów dostępnych w języku polskim w latach 1609-1924. Zdaniem nie tylko Doktoranta teksty te z trudem mogą konkurować z tekstami Brytyjczyków. Jest to okres wymiennego nakładania na siebie wpływów – angielskich i japońskich. Doktorant wymienia tutaj prozę Lafcadio Hearn, podobna wymiana fascynacji i inspiracji zachodziła pomiędzy twórcami ceramiki z kręgu Arts & Crafts a mistrzami japońskimi. Przykłady kontaktów Sieroszewskiego i Bronisława Piłsudskiego z Japończykami pokazują jednak żywotność tradycyjnych stereotypów, opartych na szukaniu porozumień w sprawach związanych z pielęgnowaniem patriotyzmu, szacunku dla historii, wartości religijnych. Poddano analizom w rozdziale piątym „*Tygodnik Ilustrowany*”, zwłaszcza jego artykuły poświęcone Japonii w okresie międzywojennym, korespondujące z oczekiwaniami Polaków (nadzieje na osłabienie Rosji, wojna rosyjsko-japońska, humanitarne akcji Japonii wobec dzieci polskich, Japonia – Chiny, ekspansjonizm Japonii, jej rozwój gospodarczy itd.) budowały w oczach Polaków bardzo pozytywny obraz dalekiego kraju, mogącego służyć przykładem Polsce. Prasa polska przekazywała obraz, z którego nasz kraj mógł brać przykład i pewność, że Polska mogłaby być drugą Japonią. Szukano wskazówek państwowotwórczych, co dobrze współbrzmiało z polityką obozu Józefa Piłsudskiego a raczej mniej – z antropologicznymi studiami nad ludem Ajnów Bronisława.

Poszczególne części rozprawy mają wyraźnie różną temperaturę przekazu. Rozdział szósty, poświęcony polskiej refleksji nad sztuką japońską XIX i XX wieku jest tego najlepszym przykładem. Autor najwyraźniej to, co najlepsze (i może najbardziej osobiste) zostawił na zakończenie. Elementem porządkującym nie jest tutaj chronologia – a zmieniające się postrzeganie dzieł sztuki według odkrywanej wraz z nimi i formułowanej estetyki. Kontakt z przedmiotami sztuki/rzemiosła artystycznego Japonii, wymuszał ocenę nowych zjawisk, objaśnianie ich specyfiki, dyskusowanie nad ich wartościami, edukowanie zainteresowanej nimi (bądź nie) publiczności. Zwrot estetyczny

odbywał się według nowych reguł, nie zawsze zgodnie z dotychczasowymi zwyczajami. Doktorant przywołuje nazwiska pionierów, znawców i animatorów tych zmian, artystów w różny sposób włączających się w dydaktykę – paradoksalnie – narodową.

Finał, zamykający samą rozprawę, porządkuje lekturę całości.

Wybór, jakiego dokonano w przypadku Bibliografii, jest kompetentnie przygotowany i przedstawiony.

Rozprawa Pana Magistra Michała Spurgiasza *Nippon wyobrażony. Japonia i Japończycy w piśmiennictwie polskim do 1939 roku*, napisana pod kierunkiem Promotor dr hab. Anny Gomóły z Uniwersytetu Śląskiego oraz Promotor pomocniczej dr Małgorzaty Rygielskiej, jest pracą wartościową, stanowiącą oryginalne rozwiązanie problemu naukowego, w istotny sposób wzbogacającą naszą wiedzę na temat związków kultur Japonii i Polski. Potwierdza również wiedzę teoretyczną kandydata w zakresie wybranej dyscypliny naukowej oraz jego umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej.

Stwierdzam, że przedstawiona do recenzji rozprawa doktorska Pana Magistra Michała Spurgiasza w pełni odpowiada warunkom określonym w ustawie o stopniach i tytułach naukowych z dnia 14 marca 2003 w art. 13. 1 i może stanowić podstawę do nadania Panu Magistrowi Michałowi Spurgiaszowi stopnia doktora nauk humanistycznych w dyscyplinie nauki o kulturze i religii.

Wnoszę więc o przyjęcie pracy i dopuszczenie jej autora do publicznej dyskusji nad przedstawioną Wysokiej Radzie i recenzentom pracą.

Michał Błaniewski

Gdańsk, 30 czerwca 2019 r.